316

REJESTR DOTYCZY:

HŁASKO Marek

s/c ..... i .....

z d. .....

* 14 stycz. 1934 w Warszawie

kraj: POLSKA

† 16 czerw. 1969 w Wiesbaden

kraj: NRF

pochowany: Powązki, Warszawa

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

353 / 69

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

PISARZE

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

* Dokumentacja złożona w kopertotece nr 316

znak rozpoznawczy

420/ t.nr 316/

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

960 -
W indeksie Bibliografia "Kultura" 1958-1973 podano błędnie nr poz.odsył. 2962.

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
Dziennik Polski 17.6.69 - wzmianka o smierci	18/17.VI.69/
Tydzien Polski 21.6.69 - wzmianka o smierci	47/21.VI.69/
Dziennik Polski 1.7.69 - informacja o pogrzebie	18/1.VII.69/
WEP-PANu ton IV - nota biograf.	1o9/IV/
~~Kultura nr~~ Kurier Polski, Bs.As. 3.7.69 wspomnienie	29/3.VII.69/
Dziennik Polski 2.7.69 "O Hłasce - w Szwajcarii	18/2.VII.69/
Wiadomosci nr 1226,1255,1317,1513	50/nr 1226,1255,1317, 1513/.
Bibliography of works in Polish Scholars and scientists, publ. outside Poland tom ~~XXXX~~ III-poz. 1172-1199, 218o,2598,2926,339o/	149/III-poz. 1172-1199, 218o,2598,2926,339o/
Kultura	

M. HŁASKO

TYDZIEŃ POLSKI 26 maja 1984 r.

Marek miałby teraz 50 lat

Nie znałem Marka Hłaski osobiście. W 1954 r., gdy pewnego zimowego popołudnia urodziłem się, on ukończył już dwadzieścia lat i napisał pierwsze opowiadania. W r. 1969, gdy ja wchodziłem dopiero w życie, on wtedy 35-letni odszedł od nas na zawsze.

Jego nazwisko musiałem potem w latach 70-tych gdzieś usłyszeć, bo gdy w Bonn zobaczyłem jedną z jego książek, wydawało mi się, że go znam. Nie pamiętam już jaką nowelę od Marka przeczytałem pierwszą, chyba „Ósmy dzień tygodnia". Była to miłość od pierwszego wejrzenia, zakochałem się w jego utworach, przeżywałem klęski bohaterów i wraz z nimi szukałem gwiazd. Wtedy też postanowiłem napisać pracę magisterską o Marku i jego twórczości (studiuję w Bonn filologię słowiańską).

Nie wiedziałem jeszcze, że będzie to związane z tyloma różnymi kłopotami, myślałem, że przeczytam wszystko co napisał, znajdę kilka opracowań na jego temat i będę mógł zabrać się do roboty. Minęło kilka lat a ja nadal jeszcze nie przeczytałem wszystkich jego opowiadań (niektóre nie były dotychczas drukowane), nadal nie dowiedziałem się wszystkiego o jego życiu.

Marek Hłasko pisał tak, jak żył, a żył gwałtownie, był niecierpliwy, często z siebie niezadowolony. Ciągle szukał, czekał na ten ósmy dzień tygodnia, wierzył w prawdziwą miłość. Był wysoki, silny (taki „piękny dwudziestoletni"), używał często twardych słów. Sam chciał być twardy, ale twardy przede wszystkim względem siebie. Potrafił być cyniczny i bezczelny, a był przecież nieśmiały, zawsze się mieszał, gdy zaskakiwano go nieoczekiwanym pytaniem. Nie miał wielu przyjaciół, ale z tymi, z którymi się przyjaźnił poszedłby nawet w ogień.

Nie znosił podchlebiania się i karierowiczostwa, potrafił uderzyć pięścią w twarz, gdy ktoś go obraził. Mówiono o nim, że jest pijakiem, łobuzem, że skończy w rynsztoku. Po 1958 r. gdy został na Zachodzie, w kraju nazwano go agentem imperializmu, i ci, którzy dotychczas ściskali mu dłoń pluli mu teraz w twarz.

Marek zwiedził wiele krajów, szukał „domu swojej matki", szukał drugiej ojczyzny bo pierwszą mu zabrano. Czy ją znalazł? Chyba nie. Nie ma drugiej ojczyzny dla kogoś tak zakorzenionego w rodzinnej ziemi jak on. Marek wszędzie znajdywał jakiś przytułek, dziewczynę, która mówiła, że go kocha, ale nigdzie już nie potrafił znaleźć swojego domu, gdzie by mógł osiedlić się na stałe. Kochał Izrael, zachwycał się musisz w końcu zrozumieć, iż ważność Boga, konieczność Boga, idiotyzm życia bez Boga polega na tym, iż jest On jedyną istotą, którą można kochać wiecznie; którą może kochać każdy człowiek i w każdej sytuacji."[1]

Ten wymowny cytat z listu może nam o Marku więcej powiedzieć, niż jakiś długi artykuł. Teraz jeszcze słowa pani Marii Hłasko, żyjącej obecnie w Warszawie, która opowiada o trudnościach jakie miała ze sprowadzeniem zwłok Marka do Polski: „Nikt, nie chciał pomóc, nikt. Wszyscy milkli na dźwięk mojego głosu. Ci, którzy tak często przychodzili do Marka, przychodzili w nocy nie licząc się w ogóle ze mną, bali się mieć w ogóle cokolwiek wspólnego z całą tą sprawą. Przeszło cztery lata starałam się o sprowadzenie trumny . . . Boże miłosierny, jak pomyślałam, że moje dziecko miałoby zostać w obcej ziemi . . . Wiedziałam, że jeżeli ja nie sprowadzę trumny, to nikt tego nie zrobi . . . Jesienią 1975 sprowadziłam trumnę . . . To, co się działo na Powązkach podczas pogrzebu, trudno wręcz opisać. Pamiętam tylko niezmierzony tłum ludzi, o tym by wszyscy pomieścili się w kościele nie było nawet mowy . . . Gdy teraz odwiedzam grób Marka, to na płycie znajduję zawsze świeże kwiaty . . . To mnie właśnie zawsze dziwi, to zainteresowanie Markiem u współczesnych młodych ludzi. No, bo co dzisiejszy licealista czy nawet student może wiedzieć o Marku, jego życiu i twórczości? . . . Przecież Marka już za życia skazano na śmierć cywilną. Ale ludzie pamiętają . . . W ubiegłym roku, w dniu Wszystkich Świętych byłam na cmentarzu, siedziałam na ławce, do grobu Marka podeszła starsza, nie znana mi kobieta, zapaliła świeczkę, potem zbliżyła się do mnie, pocałowała i powiedziała: „nie wszyscy byli odwróceni, niech mi pani wierzy."[2]

Nigdy Marka Hłaski nie widziałem, ale wydaje mi się, że go rozumiem, że wiem jaki był. Nie znałem Marka a potrafię go sobie przedstawić, jak z rękami w kieszeniach idzie sobie warszawską ulicą i nuci pod nosem jakąś rosyjską piosenkę. Umarł za wcześnie tak, jak Zbigniew Cybulski, Bogumił Kobiela czy Krzysztof Komeda (zresztą serdeczny przyjaciel Marka). Bardzo trafnie napisał to Grzegorz Tomczak w swoim „Fragmencie pewnego artykułu o Marku Hłasce", cytuję ostatnią zwrotkę:

Za wcześnie odszedłeś panie Hłasko;
w jakimś obcym, złym hotelu —
a przecież twoje niebo i tak wciąż nad nami
„W tym kraju nieprędko będzie dobrze.
Wszyscy czekaliśmy na dzień, który
jeszcze nie nadszedł. I nie nadejdzie
prędko. Jest poza tygodniem, poza
miesiącem i rokiem. Trzeba czekać.
Trzeba mieć siłę. A najważniejsze:
trzeba żyć mądrze, o wiele mądrzej, niż
żyło się dotychczas. Nie dać się oszukać,
walczyć, bronić się przed świństwem.
Może potem będzie dobrze . . ."

Zakończę te własne refleksje życzeniem, aby w Polsce w końcu ukazały się wszystkie utwory Marka Hłaski. *) Aby nie było młodego człowieka, który nie zna tego nazwiska. Marek zasłużył chyba na to, żeby na trwałe zostać w pamięci ludzi i to nie tylko jako pisarz, ale też jako człowiek.

ZBIGNIEW K.

1. „Literatura", 9.07.1981.
2. „Literatura", 4.06.1981.

) Poza krajowym debiutem p.t. „Pierwszy krok w chmurach", na emigracji ukazały się wszystkie utwory Hłaski, przeważnie w Bibliotece „Kultury", a także (po jednej) nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie i Księgarni Polskiej w Paryżu. W r. 1958 Hłasko otrzymał dwie nagrody emigracyjne: nagrodę „Wiadomości" i nagrodę „Kultury". Obszerne omówienie twórczości Hłaski ukazało się w sprawozdaniu z posiedzenia jury.* **(Red.)

gwiazd. Wtedy też postanowiłem napisać pracę magisterską o Marku i jego twórczości (studiuję w Bonn filologię słowiańską).

Nie wiedziałem jeszcze, że będzie to związane z tyloma różnymi kłopotami, myślałem, że przeczytam wszystko co napisał, znajdę kilka opracowań na jego temat i będę mógł zabrać się do roboty. Minęło kilka lat a ja nadal jeszcze nie przeczytałem wszystkich jego opowiadań (niektóre nie były dotychczas drukowane), nadal nie dowiedziałem się wszystkiego o jego życiu.

Marek Hłasko pisał tak, jak żył, a żył gwałtownie, był niecierpliwy, często z siebie niezadowolony. Ciągle szukał, czekał na ten ósmy dzień tygodnia, wierzył w prawdziwą miłość. Był wysoki, silny (taki „piękny dwudziestoletni"), używał często twardych słów. Sam chciał być twardy, ale twardy przede wszystkim względem siebie. Potrafił być cyniczny i bezczelny, a był przecież nieśmiały, zawsze się mieszał, gdy zaskakiwano go nieoczekiwanym pytaniem. Nie miał wielu przyjaciół, ale z tymi, z którymi się przyjaźnił poszedłby nawet w ogień.

Nie znosił podchlebiania się i karierowiczostwa, potrafił uderzyć pięścią w twarz, gdy ktoś go obraził. Mówiono o nim, że jest pijakiem, łobuzem, że skończy w rynsztoku. Po 1958 r. gdy został na Zachodzie, w kraju nazwano go agentem imperializmu, i ci, którzy dotychczas ściskali mu dłoń pluli mu teraz w twarz.

Marek zwiedził wiele krajów, szukał „domu swojej matki", szukał drugiej ojczyzny bo pierwszą mu zabrano. Czy ją znalazł? Chyba nie. Nie ma drugiej ojczyzny dla kogoś tak zakorzenionego w rodzinnej ziemi jak on. Marek wszędzie znajdywał jakiś przytułek, dziewczynę, która mówiła, że go kocha, ale nigdzie już nie potrafił znaleźć swojego domu, gdzie by mógł osiedlić się na stałe. Kochał Izrael, zachwycał się Ameryką, ale wciąż myślał o Polsce. Polska jest obecna w każdym z jego utworów, żył Polską.

Ten zbuntowany młody człowiek był w latach 50-tych idolem całego pokolenia (i jest nim nadal), potrafił w swoich nowelach opisać to, co wszyscy na co dzień widzieli. Jego dialogi były wzięte po prostu z ulicy, nikt przed nim ani po nim nie ukazał tak prawdziwie życia w Polsce lat powojennych. Hłasko był (i jest ciągle) niebezpieczny, bo pisał prawdę, a prawda jest najgroźniejszą bronią przeciwko zniewolonym i zakłamanym.

Marek Hłasko nie żyje, ale żyje to co napisał. Dzisiaj także spotykamy „pięknych dwudziestoletnich", po ulicach spacerują „śliczne dziewczyny" i każdy z nas zrobił już albo zrobi swój „pierwszy krok w chmurach". Marek powrócił do Polski, jest wśród swoich, znowu opowiada nam o Esther i dwóch mężczyznach na drodze, a my czekamy nadal na „ósmy dzień tygodnia". Czy w ogóle kiedykolwiek od nas odszedł? Nie. Był zawsze obecny. Listy Marka do matki, którą bardzo kochał, to bardzo wzruszająca lektura. Oto urywek z listu napisanego 30 grudnia 1967 w Los Angelos:

„W liście Twoim znajduję zdanie, iż czujesz się opuszczona i nieco dalej — samotna. Czyż nie odpisuję Ci na każdy list? Czyż nie jestem myślami z Tobą? . . . Jeśli wierzysz w Boga, to w ogóle ze mną, bali się mieć w ogóle cokolwiek wspólnego z całą tą sprawą. Przeszło cztery lata starałam się o sprowadzenie trumny . . . Boże miłosierny, jak pomyślałam, że moje dziecko miałoby zostać w obcej ziemi . . . Wiedziałam, że jeżeli ja nie sprowadzę trumny, to nikt tego nie zrobi . . . Jesienią 1975 sprowadziłam trumnę . . . To, co się działo na Powązkach podczas pogrzebu, trudno wręcz opisać. Pamiętam tylko niezmierzony tłum ludzi, o tym by wszyscy pomieścili się w kościele nie było nawet mowy . . . Gdy teraz odwiedzam grób Marka, to na płycie znajduję zawsze świeże kwiaty . . . To mnie właśnie zawsze dziwi, to zainteresowanie Markiem u współczesnych młodych ludzi. No, bo co dzisiejszy licealista czy nawet student może wiedzieć o Marku, jego życiu i twórczości? . . . Przecież Marka już za życia skazano na śmierć cywilną. Ale ludzie pamiętają . . . W ubiegłym roku, w dniu Wszystkich Świętych byłam na cmentarzu, siedziałam na ławce, do grobu Marka podeszła starsza, nie znana mi kobieta, zapaliła świeczkę, potem zbliżyła się do mnie, pocałowała i powiedziała: „nie wszyscy byli odwróceni, niech mi pani wierzy."[2]

Nigdy Marka Hłaski nie widziałem, ale wydaje mi się, że go rozumiem, że wiem jaki był. Nie znałem Marka a potrafię go sobie przedstawić, jak z rękami w kieszeniach idzie sobie warszawską ulicą i nuci pod nosem jakąś rosyjską piosenkę. Umarł za wcześnie tak, jak Zbigniew Cybulski, Bogumił Kobiela czy Krzysztof Komeda (zresztą serdeczny przyjaciel Marka). Bardzo trafnie napisał to Grzegorz Tomczak w swoim „Fragmencie pewnego artykułu o Marku Hłasce", cytuję ostatnią zwrotkę:

Za wcześnie odszedłeś panie Hłasko;
w jakimś obcym, złym hotelu —
a przecież twoje niebo i tak wciąż nad nami
i głupich marzycieli wciąż jeszcze tak wielu.

Inny anonimowy poeta z tytułów opowiadań Marka Hłaski ułożył jego „życiorys"

Powiedz im kim byłem. Dom mojej matki. Krzyż. Okno. Szkoła. Głód. Targ niewolników. Żołnierz. Zbieg. Pijany o dwunastej w południe. Dwaj mężczyźni na drodze. Piękni dwudziestoletni. Odlatujemy w niebo. Pierwszy krok w chmurach. Śliczna dziewczyna. Namiętności. Port pragnień. List. Najświętsze słowa naszego życia. Lombard złudzeń. Złota jesień. Ósmy dzień tygodnia. Drugie zabicie psa. Brudne czyny. Nawrócony w Jaffie. Następny do raju. Wielki strach. Pętla. Cmentarze. W dzień śmierci Jego. Wszyscy byli odwróceni.

I ostatni cytat (bardzo aktualny) wzięty tym razem z jednego z opowiadań Marka:

tylko jako pisarz, ale też jako człowiek.

ZBIGNIEW K.

1. „Literatura", 9.07.1981.
2. „Literatura", 4.06.1981.

) Poza krajowym debiutem p.t. „Pierwszy krok w chmurach", na emigracji ukazały się wszystkie utwory Hłaski, przeważnie w Bibliotece „Kultury", a także (po jednej) nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie i Księgarni Polskiej w Paryżu. W r. 1958 Hłasko otrzymał dwie nagrody emigracyjne: nagrodę „Wiadomości" i nagrodę „Kultury". Obszerne omówienie twórczości Hłaski ukazało się w sprawozdaniu z posiedzenia jury.* **(Red.)